

RANDKA POD ZEGAREM

On miał całkiem zwyczajne imię: Bohousz, ale Szeheradzcie wcale to nie przeszkadzało. Przyszła punktualnie i już pod zegarem dostała całusa. Duża wskazówka pokazywała dwunastkę, mała trójkę, z kawiarni „Slavia” dobiegała Barkarola, a kierujący ruchem wskazywał krótszą ręką Smichov, a dłuższą, w której trzymał pałkę, Stare Miasto. Zakochani przeszli na nabrzeże.

– Może wypożyczymy łódkę? – zapytał Bohousz, widząc, że Szeherazada spogląda przez balustradę.

Widok był taki, jakby na rzece zatonął parostatek: po ciemnej głębinie płynęły szalupy, a w każdej z nich siedziała para rozbitków, którym zostały tylko ich własne życia, nic więcej. Jednakże w takich sytuacjach życie, nic więcej, jest ważniejsze niż skarby świata całego.

– Powiedziałam, że idę na lekcję gry na skrzypcach – powiedziała Szeherazada, licząc w myślach. – Powinniśmy zdążyć.

– Ty chodzisz na skrzypce? – zapytał zaskoczony Bohousz.

– Coś ty! – uśmiechnęła się bajarka. – Tylko tak kłamię.

– I w domu ci wierzą?

– Nie. Dlaczego mieliby wierzyć? – zdziwiła się Szeherazada. – Ale wiedzą, że wrócę za godzinę. Kiedy mówię, że idę do teatru, wiedzą, że będę z powrotem za dwie godziny. Trzy godziny mam na łaźnię parową, cztery na dodatkową lekcję tańca, pięć godzin na czytelnię uniwersytecką, sześć na ciotkę w Zbraslavi, a siedem na bal maturalny.

– Ty dopiero teraz będziesz zdawać maturę?

– Nie. Dlaczego miałabym zdawać maturę? To jest tak samo jak z tymi skrzypcami.

– Aha. – Chłopak zrozumiał. Wsunął głowę do okienka, za którym tkwił gruby ratownik ze złotym zegarkiem na opalanej na brąz ręce.

– Na godzinę – złożył zamówienie. – Niedługo musi wracać do domu.

Dostał karteczkę z numerem łódki, posadził Szeherazadę na chybotliwej ławeczce i chwycił za wiosła.

Odbił od brzegu i uświadomił sobie, że od dołu Praga wygląda bardzo stromo. Osiadłe mieszczańskie domy przypominały blanki zamku na skale, miłujący pokój most 1 Maja nagle stał się mostem zawieszonym nad fosą, a dwuosobowe załogi łódek wyglądały, jakby tajnym wodnym przesmykiem salwowały się ucieczką z zamku. Wszyscy rozmawiali szeptem – Szeherazada pewnie opowiadała bajki, a Bohousz różne przypadki z życia wzięte, ale tego możemy się tylko domyślać. Kiedy ogarnięci słodkim zmęczeniem schodzili na stały ląd, Szeherazada spojrzała na zegar i zadrżała:

– Muszę już biec do domu!

– Poczekaj! Co było dalej? – prosił Bohousz.

– Jutro ci opowiem. O trzeciej pod zegarem. Ale teraz muszę już iść. Rodzice nigdy by mnie nigdzie nie puścili, gdyby nie mogli mi ufać.

– Aha – przypomniał sobie chłopiec i wsunął głowę do okienka, żeby zapłacić.

– Sto dwadzieścia tysięcy i sześćdziesiąt pięć koron – zakaszłał ratownik.

– Ile?!

– Jeszcze się pyta, łobuz jeden. Po pięć koron za godzinę, czyli sto dwadzieścia koron za dwadzieścia cztery godziny, razy tysiąc i jeden dzień, to mamy sto dwadzieścia tysięcy sześćdziesiąt, plus jedna godzina, razem sto dwadzieścia tysięcy i sześćdziesiąt pięć koron. Ta dzisiejsza młodzież!

– Co mi tu pan opowiada o tysiącu i jednym dniu?

– Kawaler nie zauważył, że od dnia, w którym wypożyczył łódkę, minęły niemal trzy lata? Trzy razy skuta lodem Wełtawa i trzy wiosenne powodzie mu nie przeszkadzały?

– O niczym podobnym nie wiemy – Bohousz zwrócił się do Szeherazady, która niecierpliwie czekała na pomoście, ze wzrokiem wbitym w zegar przy kawiarni „Slavia”. Pokazywał kwadrans na piątą.

– Znaczy, że wzięło was na poważnie – pokiwał głową ratownik, przyjmując dziesięć koron od innej pary, która właśnie przyплыła.

- Ciekaw jestem, jak to zapłacicie.
- W gotówce mam pięć koron – odpowiedział rzeczowo Bohousz.
- Proszę. Resztę spłacę w ratach. Niech pan zapisze sobie mój adres. Szeherezada nie mogła pojąć, o czym tak długo debatują. Kiedy zaraz potem Bohousz jej to wyjaśniał, miała wrażenie, że pojmuje jeszcze mniej.
- Trzy lata? – powtórzyła. – To już nie mogę pokazać się w domu. Co mam powiedzieć, że gdzie byłam? Nawet gdybym policzyła razem i skrzypce, i kino, i łaźnię, i lekcję tańca, i czytelnię, i ciotkę, i bal, to wyjdzie tylko dwadzieścia osiem godzin. A ten tysiąc dni? I jak ja teraz wyglądam? Gdzie ja się podzieję?
- Nie płacz, wyglądasz fantastycznie, a skoro tych tysiąc dni tak szybko upłynęło, to chyba warto było, no i gdybyś nie miała nic przeciwko temu, to możesz zamieszkać ze mną – odpowiedział Bohousz jednym zdaniem na wszystkie jej pytania.
- Nie za dużo sobie wyobrażasz? – zapytała Szeherezada, stając w pąsach, a Bohousz spiekł raka.

Zaczęło padać. Zakochani stali na nabrzeżu, mętna Wełtawa jakby chciała podciąć im nogi, Bohouszowi kapało za kołnierz, a Szeherezadzie oklapły włosy.

- Daleko mieszkasz? – zapytała.

Wziął ją za rękę i poprowadził do domu. Całkiem niedaleko. Ale znowu też nie tak blisko. Drzwi prowadzące na poddasze były opieczętowane, a Bohousz zamiast niepotrzebnie się z nimi zmagać, domyślił się, że ma to związek z długiem w wypożyczalni łódek. Chociaż z drugiej strony wartość majątku za drzwiami (mosiężne łóżko, stół, krzesło, lampa, maszyna do pisania, półka z książkami i kilka tanich grafik) była śmiechu warta w porównaniu z kwotą długu.

Zakochani wyszli na ulicę. On już nie obiecywał jej dachu nad głową, ona już mu nie robiła wymówek, że za dużo sobie wyobraża, padał deszcz, a najbliższym otwartym domem był kościół Świętej Urszuli. Schronili się w nim, przemoknięci do suchej nitki, żeby trochę się ogrzać.

- Czy bierzesz sobie za żonę obecną tu pannę Szeherezadę? – dobiegło ich w tej chwili słabości od ołtarza. Stał tam gruby człowiek, ale nie był to ratownik. Zamiast złotego zegarka miał wyszywany złotem ornat. Patrzył na nich takim wzrokiem, jakby chciał ich oboje wygnąć na deszcz, więc Bohousz czym prędzej powiedział „tak”. Szeherezada odpowiedziała tak samo, jako że dostała niemal identyczne pytanie.

- I co teraz? Musimy być razem aż do śmierci? – zebrał się na odwagę Bohousz, ponieważ już się wypogodziło, a święta Urszula nie mogła ich słyszeć.

- Skoro czas nie dłużył się nam na łódce, to i na lądzie nie będzie nam się dłużył – powiedziała Szeherezada. Jesteśmy zadłużeni, mój drogi. A jeśli biedacy się zadłużą, to na całe życie.

Pocałowała go. Przechodzili właśnie pod zegarem.